

Magdalena Lewańska

ДЕТЕКТИВ І РАЙСЬКИЙ



Janka

ДЕТЕКТЫВ І РАЙОН

Magdalena Lewańska

DETEKTYW I PRACY

JanKa
2011

© Copyright by Magdalena Lewańska, 2011
© Copyright by wydawnictwo JanKa, 2011

Projekt okładki
Anna M. Koźbiel

Redakcja
Jan Koźbiel

Korekta
Jan Wiśniewski

Łamanie
MJK

ISBN 978-83-62247-09-7
Wydanie I
Pruszków 2011

Wydawca
JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
www.jankawydawnictwo.pl

Część pierwsza
CHIŃSKI KURCZAK

Dirk Tielke żegnał Hamburg bez żalu. Dwie zapakowane torby podróżne, jeden plecak i jedno duże pudło po bananach stanowiły jego niemal cały ruchomy dobytek. Zmieściły się bez problemu w bagażniku golfa. Zamknął samochód i spojrział z powątpiewaniem na kartkę z napisem *PRZEPROWADZKA*, którą przykleił na szybie, żeby ułagodzić kolegów z drogówki. Zaparkował w drugim rzędzie, co ruchu nie blokowało, ale jak znał ziomków, wystarczyło całkowicie, by któryś chwycił komórkę i wezwał policję – co drugi przejeżdżający kierowca naciskał klakson. Dirk wpadł do bramy, popędził na trzecie piętro, obrzucił umeblowany apartament ostatnim spojrzeniem, podniósł donicę z bardzo liściastą rośliną i zatrzasnął drzwi. Schodził po schodach, ostrożnie stawiając stopy. Bardzo liściasta roślina, której nazwy jeszcze się nie nauczył, kołysała mu się gęsto i zielono przed oczami. Dirk dostał ją poprzedniego dnia od żegnającego go zespołu na przyozdobienie swojego nowego biura.

Kiedy wyszedł przed bramę, natychmiast zauważył politesse stojącą przy golfie.

– Cześć Gina. Jesteś tu służbowo czy prywatnie? – spytał, sam nie będąc pewny, co by wolał. Mandat za złe parkowanie czy scenę pożegnalną.

– Wyglądasz, jakbyś się chciał przede mną schować za tym krzakiem. – Roześmiała się. – Chodź, nie zrobię ci krzywdy. Tylko udaję, że piszę mandat. No chodź, przypnij roślinkę na przednim siedzeniu i daj się ostatni raz pocałować.

Cenił w Ginie jej beztroską niezależność.

– Nie rozstajemy się przecież na zawsze. Będziemy telefonowali. Odwiedzisz mnie chyba w Kirchdorfie?

– To raczej ty wpadniesz kiedyś do Hamburga, jak ci się znudzą wiejskie krowy – odparła nieco dwuznacznie. – Nie cierpię wsi.

– Kirchdorf jest miastem. – Przyszły szef policji gminy Kirchdorf uniósł się honorem.

*

Po dwóch godzinach jazdy Dirk zaczął się niepokoić. Tuż za Hamburgiem zjechał z autostrady i zaraz potem zaczął błędzić po coraz rzadszej sieci coraz bardziej podrzędnych dróg. Gdzieś wśród lasów, łąk i pól drzemało miasteczko Kirchdorf. Przed laty wewnątrzniemiecka granica odcięła je od świata i świat prędko o nim zapomniał. Zjednoczenie nie przyniosło żadnych zmian, większe szosy i autostrady zbudowano już dawno gdzie indziej.

Dirk zwolnił, szukając dogodnego miejsca do zawrócenia. Wąska, obsadzona starymi lipami aleja kiedy indziej może zachwycała by go swoją malowniczością, ale teraz, w trzeciej godzinie podróży, zaniepokoiła go tylko. Takie aleje istniały podobno już wyłącznie na terenie dawnej NRD. Czyżby aż tak zabłądził? Nagle za zakrętem zażółcił się drogowskaz: Kirchdorf 3 km. Dirk skręcił w jeszcze ciaśniejszą aleję. Nagie gałęzie tworzyły zwarty dach, w upalne lato błogosławieństwo dla kierowców. Grube pnie w perspektywie przypominały częstokół, niektóre nosiły ślady spotkań z samochodami. Dirk rzucił okiem na szybkościomierz. Sześćdziesiąt kilometrów na godzinę? Widocznie zwolnił machinalnie. Ciekawe, ile już takich alej zrąbano w trosce o kierowców, którzy nie potrafili zrezygnować ze swego prawa do szybkiej jazdy.

Aleja, wpadłszy do miasteczka, przeobraziła się w ulicę. Minęła zabudowania jakiejś fabryki, potem kilka domków jednorodzinnych i natychmiast zginęła w rozległym rynku. Otaczały go budynki z przeróżnych epok. Na środku stał średniowieczny ratusz, przed nim renesansowa fontanna, teraz, w zimie, nieczynna, trochę z bo-

ku biały barokowy kościół. Samochód Dirka sunął powoli trasą wytyczoną niebieskimi strzałkami. Kirchdorf rzeczywiście nie okazał się metropolią. Czy w ogóle żyli tu jacyś ludzie?

Dwie wąskie kamieniczki tuliły się do siebie – w jednej mieścił się zakład fryzjerski, w drugiej komisariat policji. Dirk Tielke zatrzymał się na parkingu obok śmiesznego otwartego samochodziku pomalowanego w kolorowe wzorki; dalej stał osypany nocnym śniegiem radiowóz – nikt widać nie musiał nim wyjeżdżać. Nad drzwiami komisariatu wisiał granatowy, podświetlany szyld: Policja. Spokój miejsciny zaskoczył Dirka, dziecko wielkiego miasta, i onieśmielił. Sprzątaczką w różowym kitlu starannie zamiatała schodki. Widząc wysiadającego Dirka, uśmiechnęła się szeroko i kijem od miotły zastukała w okno.

– Pan inspektor przyjechał! – krzyknęła.

Na ten sygnał otworzyły się drzwi i pojawił się w nich jakiś mężczyzna, wyciągając do Dirka dłoń w serdecznym geście.

– Remmel, burmistrz Kirchdorfu – powiedział. Wprowadził zaskoczonego policjanta do przyozdobionego balonikami biura, gdzie tłoczyło się wiele uroczyście ubranych osób, i rozpoczął prezentację. Dirk potrzasał dłońmi miejskich radnych, weterynarza Krügera, nauczycielek szkolnych i wychowawczyń przedszkolnych. Sprzątaczką w różowym kitlu miała na imię Helga. Rozchichotane fryzjerki z sąsiedztwa obiecały masaż twarzy jako premię za pierwsze strzyżenie.

Hauptwachmeister Frank Roth, drobny, pryszczaty policjancik, przyszedł podwładny Dirka, oznajmił, że wszyscy trzej kolejni szefowie byli w pełni zadowoleni z jego działalności, ale nim sprecyzował, na czym ta działalność polegała, Remmel pociągnął Dirka dalej.

Staruszka o nazwisku Nemitz wręczyła Dirkowi dwa nieporęczne żelazne klucze.

– Ten jest od bramy, a ten od mieszkania. Lukas pana zaprowadzi, prawda, Lukas?

– Jasne, jasne – zgodził się miejscowy dziennikarz, Lukas Sauerkirchgarten, i dalej błyskał fleszem.

Młoda dziewczyna, którą przedstawiono jako panią Dobrzańską ze stacji ekologicznej, wcisnęła Dirkowi do rąk broszurkę na stor-

kim papierze i zaraz sobie poszła; Dirk widział przez okno, jak wsia-
dała do kolorowego pojazdu.

Uroczystości powitalne na cześć nowego komisarza, połączone z oprowadzaniem go po miasteczku, trwały niemal cały dzień. W końcu burmistrz pożegnał się, by wrócić do ratusza, Dirka zaś przejął Lukas i zadbał o to, by ten pierwszy dzień zakończył się jeszcze milej, niż się zaczął, w zmienionym nieco towarzystwie w Ratuszowej przy kuflu piwa.

Dopiero późnym wieczorem Dirk i bardzo liściasta roślina znaleźli się na swoich nowych śmieciach, w umeblowanym mieszkanku na poddaszu starej kamieniczki zbudowanej z drewna, gliny i słomy. Padł na łóżko, zadowolony z dnia, gotów pokochać Kirchdorf i jego mieszkańców.

Dirk pracował dotychczas w trudnych kryminalistycznie okęgach, był zdolny i chętny, więc dość szybko wspinał się po stopniach kariery. Gdy zaproponowano mu objęcie komisariatu w Kirchdorfie, nie wątpił, że nowe zadanie w krótkim czasie zapewni mu rozgłos i sławę. Nie wątpił, że wybór, który na niego padł, oznacza uznanie dla jego umiejętności. Wspaniałe powitanie pochlebiło mu i upewniło go w tym mniemaniu. Po przeczytaniu artykułu na pierwszej stronie „Głosu Kirchdorfu”, w którym Luk entuzjastycznie chwalił decyzję powołania na stanowisko szefa policji młodego, lecz posiadającego już doświadczenie komisarza, Dirk stracił poczucie rzeczywistości. Jeden z programów telewizji wznowił właśnie emisję filmów z inspektorem Columbo, Dirk kupił więc sobie odtwarzacz i stos kaset, uzupełnił także biblioteczkę z literaturą detektywistyczną i z ufnością rozpoczął oczekiwanie na pierwszą własną zagadkę kryminalną, której rozwiązaniem zamierzał zadziwić świat.

Tak mijały tygodnie. Skończyła się zima, zazieleniły się okoliczne lasy, a w serce Dirka zaczęło się wkradać z wątpienie. W Kirchdorfie nic się nie działo. Nikt nie upijał się ponad miarę, nikt nie demonstrował, nie kradł i nie mordował. Miasteczko leżało na uboczu, z dala od przestępczo zasobnych metropolii. Dirk nie miał co robić. Najciekawszym zajęciem stały się prelekcje dla dorosłych o zapobie-

ganiu przestępstwom. Coraz częściej jednak, gdy spoglądał w szczerze i przyjazne twarze swojego audytorium, musiał opędyć się od myśli, że deprawuje niewiniątka, opowiadając o zbrodniach i zgniliznie panującej w prawdziwym świecie. Istniał jeszcze jeden rodzaj zajęcia dla policjanta w Kirchdorfie: nauka zachowania się na jezdni dla młodocianych rowerzystów, kontrole rowerów uczniów w szkole, a także nauka przechodzenia przez jezdnię dla przedszkolaków. Dirk wzgardził początkowo pracą godną początkującego policjanta z drógówki, a teraz było za późno. Do tego działu bowiem rościł sobie prawo i strzegł go zazdrośnie Frank Roth, pryszczaty wypłosz.

Wreszcie Dirk przestał się ludzić. Zrozumiał, że nie potrzebowano w Kirchdorfie ani jego kryminalistycznej intuicji, ani wybitnych umiejętności w strzelaniu czy walce wręcz. Potrzebowano kogoś młodego, z perspektywą długoletniej służby. Spokojni obywatele Kirchdorfu dość mieli zmian szefów policji co trzy, cztery lata.

– Tak się cieszymy, że pozostanie pan u nas na długo – powiedziała niedawno Petra, właścicielka Ratuszowej, piwiarni, do której Dirk nauczył się uczęszczać co wieczór. – Zawsze przysyłali nam dziadków na ostatnie lata przed emeryturą. Chwalili to sobie bardzo, bo tak tu u nas spokojnie; i owszem, lubiliśmy ich, brali udział w życiu towarzyskim, udzielali się, jak mogli. Ale co z tego? Przyzwyczajaliśmy się do nich, a potem było żal, gdy odchodzili. Jeden nawet umarł przy biurku w komisariacie, a inny tu u mnie dostał zawału. A pan młody, zdrowy, mnie jeszcze przeżyje...

Myśl, że przesiedzi tu aż do emerytury, przerażała Dirka, a ponieważ był jeszcze bardzo młody i pełen energii, tym bardziej przerażająca wydawała mu się myśl, że znajdzie kiedyś w takim spokojnym i nudnym życiu upodobanie. Czasami, gdy po załatwieniu skromnej rutyny dnia siedział beczynnie w biurze, zdarzało mu się popadać w dziwny stan, rodzaj snu na jawie. Widział wtedy siedzącego przy biurku siwego staruszka o rysach twarzy podejrzenie podobnych do jego własnych. Staruszek ów trwał dzień cały w martwym bezruchu. Poza jedyną chwilą z samego rana, gdy pełnym namaszczenia gestem odwracał kolejną kartkę kalendarza na rok 2040. Czy stary policjant się nudził, trudno powiedzieć, gdyż dawno już stracił cały

swój wigor, nie bronił się... Około południa starzec zwracał puste spojrzenie w stronę sąsiednich drzwi. Nigdy nie czekał długo. Drzwi otwierały się i wpuszczały postarzałego, lecz ciągle jeszcze przyszczatego Franka Rotha. Tak było i dzisiaj. Przygarbiony Roth przechodził właśnie przez pokój, dźwigając naręczce kasków ochronnych dla rowerzystów. On miał jeszcze co robić... Staruszek przy biurku powiódł za nim zawistnym spojrzeniem. Trzasnęły drzwi, postać przy biurku bezwładnie runęła na blat. Wiekowy kurz, pokrywający Dirka grubą warstwą, wzbiał się gęstą chmurą i na długi czas zasłonił wszystko. A gdy opadł, nie było już Dirka, tylko kurz – jednolity szary kurz...

Przy lepszej pogodzie po uczciwie przespanej nocy i smacznym śniadaniu z kawiarni Dirk potrafił także inaczej marzyć. Śnił wtedy o skomplikowanych przestępstwach, o niewyjaśnionych morderstwach, o sobie samym w roli Columbo, o wielkich czynach i ciekawych akcjach.

Na rzeczywiście nie mógł liczyć. Coraz częściej przekonywał się, że gmina Kirchdorf nie jest glebą rodzącą zbrodnię. Przeciwnie, miasteczko zdawało się wszelką zbrodnię odpychać. Przekonanie to narodziło się późną wiosną, w dniu, który rozpoczął się pięknie i obiecująco, bo nagle zaczęło się coś dziać. Nie u Dirka wprawdzie, ale szanse na import występku młody komisarz szacował na duże i z każdą godziną jego nadzieje rosły.

W dużym mieście, oddalonym o sto kilometrów od praworządnej gminy, trzech zamaskowanych bandytów napadło na bank. Zrabowali sporą sumę pieniędzy, wzięli zakładników, czym w trwających piętnaście godzin pertraktacjach wymusili samochód do ucieczki, a następnie ruszyli w świat. Policja towarzyszyła im w dyskretnej odległości, usiłując zapanować nad dzikimi hordami przedstawicieli prasy, radia i telewizji. Dirk nie odchodził od telewizora. Wraz z całym społeczeństwem w napięciu śledził trasę ucieczki.

Zygzakami, to wolniej, to szybciej, obserwowane auto przybliżało się do Kirchdorfu. W Dirka wstąpiło życie. Czuł, jak z każdym kilometrem ubywającym z dystansu dzielącego go od przestępców nabiera pewności siebie i spokoju. Postanowił włączyć się do akcji,